

Witold Zakrzewski

Szkoła Rycerska: codzienność instytucji i losy absolwentów
streszczenie

Celem pracy nie jest detaliczne odtwarzanie szkolnych regulaminów czy analiza przepływów finansowych w budżecie Korpusu Kadetów. Tego dokonali już dotychczasowi autorzy – przede wszystkim Kamilla Mrozowska. Moim podstawowym zadaniem było ukazanie wyjątkowości Szkoły Rycerskiej na tle ówczesnej Rzeczypospolitej i niejednoznaczności wpisanych w ten projekt.

Pracę – o ile to możliwe – starałem się oprzeć na dokumentach osobistych. Wykorzystałem wydane pamiętniki Seweryna Bukara i Juliana Ursyna Niemcewicza oraz nie wydany i nie spożytkowany dotąd pamiętnik Felicjana Biernackiego z krakowskiej Biblioteki Czartoryskich. Korzystałem też z rękopisów z zasobu Archiwum Głównego Akt Dawnych i Archiwum Narodowego w Krakowie. Założenia ideowe Szkoły Rycerskiej odtworzyłem na podstawie pamiętników królewskich, korespondencji Johna Linda i tekstów Adama Kazimierza Czartoryskiego. Tak rozumianą bazę źródłową uzupełniłem regulaminami szkolnymi i biografiami absolwentów Korpusu Kadetów.

Praca składa się – oprócz wstępu – z czterech rozdziałów. Pierwszy ukazuje europejskie tło ideowe powstania Szkoły. Drugi – omawia dokumenty założycielskie Korpusu. Trzeci opisuje codzienność instytucji. Czwarty zaś ukazuje losy – pogrupowanych w pewne kategorie – absolwentów Szkoły po rok 1795. Wnioski natomiast zreferuję poniżej.

Warto podkreślić przede wszystkim, że wojskowy charakter Szkoły nie jest czymś do końca oczywistym. Oryginalne plany faktycznego autora założeń tej placówki – Anglika Johna Linda były bowiem nieco inne. Korpus Kadetów jawi się w nich jako instytucja przeniknięta duchem osiemnastowiecznego kapitalizmu, nie mająca wiele wspólnego z przygotowaniem ziemiańskich synów do kariery wojskowej. Lind zakładał, że mogą oni zajmować się nie tylko pracą w szeroko rozumianej służbie cywilnej, ale także handlem, operacjami finansowymi i inżynierią. W ten sposób możemy spojrzeć na Szkołę jako na forpocztę nowych czasów w agrarnym wciąż świecie I Rzeczypospolitej. Trzeba bowiem pamiętać, że było to państwo nie posiadające rozbudowanej administracji i nie zatrudniające wielu zawodowych urzędników, bez tradycji zajmowania się handlem przez szlachetnie urodzonych. Taka administracja – komisje skarbowe Korony i Litwy – dopiero powstawała.

Byłoby jednak dużym nieporozumieniem postrzeganie Szkoły jako ciała obcego w tkance społecznej i ideowej Rzeczypospolitej. Książę Adam Kazimierz Czartoryski wykonał

bowiem dużą pracę intelektualną, by wpisać cele tej instytucji w rodzimą tradycję republikańską. O ile więc była ona tworem zanurzonym w logice absolutyzmu oświeconego, to książkę uczynił wiele, by nauka w niej nie była szokiem dla dzieci polskiej i litewskiej szlachty. W ten sposób idee pedagogiczne Johna Locke'a zostały opisane na nowo językiem odwołującym się do autotelicznych cnót republikańskich.

Aby dostrzec zarysy koncepcji Czartoryskiego trzeba wczytać się w nie traktowane dotąd z odpowiednią powagą fundamentalne dla Szkoły teksty. *Katechizm kadecki* przyćmił bowiem *Definicje różne*, a *Satyre* Adama Naruszewicza i *O powinnościach obywatela* Franciszka Karpińskiego traktowano jako utwory niemalże przypadkowo dołączone do *Prawideł moralnych dla Szkoły Rycerskiej*. Tymczasem to właśnie one nadają ostateczny kształt projektowi Korpusu Kadetów i stanowią doskonały sztafaż, oswajający radykalne na pierwszy rzut oka tezy Linda czy Locke'a. *Definicje różne* to instrukcja obsługi szlachcica-obywatela, a dwa pozostałe teksty stanowią próbę zdefiniowania na nowo szlachectwa. Wymagać miało ono odtąd od swoich nosicieli sprostania zasługom przodków, a traciło wszelką wartość, jeśli nie było poparte cnotami i osiągnięciami. To było w Rzeczypospolitej pewne *novum*. Nie można nie zauważyć jednak, że Czartoryski i bliscy mu autorzy nie odważyli się na całkowite zaprzeczenie wartości szlachectwa. Ciągłe wymagali go jako warunku wstępnego dopuszczenia do nauki w Szkole.

Taka osmoza koncepcji edukacyjnych stawała się możliwa, gdyż w gruncie rzeczy struktura Locke'owskiego rozumowania była zbliżona do bardziej tradycyjnych sposobów myślenia o szkole i wychowaniu. Locke posługiwał się pojęciem cnót, ale objaśniał je przy użyciu nowej, utylitarystycznej manieri. Wystarczy jednak uwolnić je od niej, by uzyskać tradycyjny, dający się wpisać w tradycję rodzimą pejzaż szkolny. Koncepcja Johna Linda była jednak na wskroś merytokratyczna. Zakładał on bowiem obsadzanie stanowisk dawnymi kadetami, proporcjonalnie do ich talentów i zasług. To kłóciło się z powszechnymi w Rzeczypospolitej (i nie tylko w niej) praktykami klientelistycznymi.

John Lind i Adam Kazimierz Czartoryski to jednak tylko dwóch z trzech ojców Korpusu Kadetów. Trzecim z nich był Stanisław August Poniatowski. Wyobrażał on sobie Szkołę Rycerską w zupełnie inny sposób – jako polską realizację funkcjonującego w wielu państwach europejskich typu szkół pracujących na potrzeby oświeconych monarchii. Kadeci pełnili więc wartę przy tronie, król często odwiedzał Korpus i otrzymywał na biurko raporty z wynikami egzaminów, którym często się zresztą przysłuchiwał. Nie był w tym jednak konsekwentny – w Gabinetie królewskim, jedynej strukturze państwowej zależnej całkowicie od jego woli, zatrudnienie znalazł tylko jeden absolwent Szkoły.

Byłoby jednak wielkim uproszczeniem sprowadzać zagraniczne inspiracje twórców Korpusu Kadetów do Locke'a i szkół takich jak wiedeńskie Theresianum. Nie jest bowiem przypadkiem, że John Lind był Anglikiem, a jeden z najwybitniejszych profesorów Szkoły Marcin Nikuta luteraninem. Anglia to przedmiot westchnień wielu wybitnych i mniej wybitnych ludzi żyjących wówczas w Rzeczypospolitej. Stanowiła bowiem syntezę wartości pozornie ze sobą sprzecznych – zagarniającego coraz większą część rzeczywistości rynku i tradycji reprezentowanej przez angielską arystokrację oraz szlachtę, skutecznej egzekutywy i silnego parlamentu, monarchii oraz rozbudowanych swobód obywatelskich. W ten sposób Anglia stawała się niezwykle atrakcyjnym punktem odniesienia, a szczególnie zapatrzony był w nią Stanisław August.

Niemniej jednak istotna była także inna inspiracja, dużo bardziej zapomniana – protestancka. Luterkańscy profesorowie Szkoły Rycerskiej przeszczepiali bowiem na grunt państwa polsko-litewskiego to, co stanowiło podstawę niezwykle efektywnej pruskiej monarchii. Hohenzollernowie potrafili zaprząć szybko rozwijające się na łonie protestantyzmu nurty pobożnościowe do służby państwu. Pietyzm stał się podstawą etyki obowiązującej oficerów i urzędników pruskiej monarchii. Nie wydaje się przypadkiem niezwykle podobieństwo do tej tradycji intelektualnej tekstów pisanych na potrzeby Szkoły Rycerskiej. Najlepszym na to dowodem jest idealna, błyskawiczna adaptacja dwóch absolwentów Szkoły – Tadeusza Kościuszki i Juliana Ursyna Niemcewicza do warunków amerykańskich. Bardzo szybko odczytali oni wpisane w cywilizację nowej anglosaskiej republiki wartości i potrafili dostrzec je także w realiach Rzeczypospolitej.

Niezależnie od tego, którą inspirację uznamy za najistotniejszą – angielską, pietystyczną czy absolutystyczną – nie ma wątpliwości, że Szkoła Rycerska miała być zacynem czegoś nowego. Wierzone, iż jej absolwenci odnowią życie publiczne i nadadzą nowy kształt instytucjom państwa. Szybko okazało się jednak, że Rzeczpospolita była zupełnie nieprzygotowana na przyjęcie rzesz przyszłych urzędników i oficerów. Nie istniały bowiem mające ich zatrudniać w tej skali struktury administracyjne i jednostki wojskowe. Absolwenci Korpusu przez lata musieli więc szukać szczęścia bądź to zagranicą, bądź w zaciszu rodzinnych majątków. Nie wszyscy mogli sobie na to pozwolić, niektórzy musieli pracować jako guwernerzy. Rozczarowanie i frustracja to w latach 70. i 80. XVIII wieku wątki niezwykle częste we wspomnieniach i innych tekstach dawnych kadetów. Radykalną zmianę przyniosły dopiero reformy Sejmu Wielkiego – doszło wówczas do aukcji wojska i rozrostu centralnych dykasterii Rzeczypospolitej. Znacznie zwiększyła się wtedy zdolność

państwa do absorpcji absolwentów Szkoły. Rzeczywistość przybrała wówczas taką postać,
jaką planował trzydzieści lat wcześniej John Lind.

20104/2002 Włódzki Zakon